Nr. 174. Lwów — Środa dnia 31 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianą adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy po . . .
Nekrologia . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Ignacego | Makryny P.
Jutro: św. Piotra w ok. | Ilyi P.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 40. Zachód „ 7 „ 31.
Długość dnia g. 14 m. 51. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 lipca.

Deputacya bułgarska, wracając z Petersburga do domu, zatrzymała się w Moskwie i tam przez jej metropolita Klement w gawędzie z redaktorem *Moskiewskich Wiedomosti* prawił, że rozdział między Rosyą a Bułgaryą sprowadziły z rozmysłu inne mocarstwa europejskie, a ich intrygom dopomogło jeszcze zachowanie się Rosyi, która zamknęła się w milczeniu, odwróciła się od Bułgaryi i rzuciła ją na pastwę cudzoziemców, ci zaś, jak n. p. Anglicy, wmawiali w ludność, że Bułgarya będzie zgubiona, jeżeli z Rosyą nie zerwie na zawsze. Ciągłe pogróżki, że Rosya najwyższe stanowiska w armii bułgarskiej chce zagarnąć dla swoich oficerów, rozgoryczyły armię. Tak więc nieporozumienie między Bułgaryą a Rosyą jest owocem tylko podstępnych rad i podszeptów cudzoziemców, zwłaszcza Anglików i przed nimi to powinny pisma bułgarskie naród swój przestrzegać. Ale teraz na szczęście czasy terroryzmu Stambułowa już minęły, Bułgarya jest wolna, a naród skoro jeno spostrzegł, iż pękły jego kajdany, natychmiast zwrócił swe oczy ku Rosyi. Braterska sympatya dla niej ogarnęła całą Bułgaryę, a wynikiem tego była podróż deputacyi do Petersburga, która tedy jest wysłana przez sam naród, reprezentowany przez sobranie. Ale książę dał także swoje zezwolenie. Książę pojął, że pojednanie z Rosyą jest dla Bułgaryi konieczne i gotów jest ponieść wszystkie ofiary, aby pojednania tego dokonać. — Wprawdzie utrzymują, że temu stoi na przeszkodzie nieprawnie panujący książę Koburski, ale rosyjskie serce jest nieprzebrane w miłości. „Tłumaczyłem — mówił metropolita — księciu już niezliczone razy, że musi on wyznawać jedną wiarę ze swoim ludem. Zresztą książę wie bardzo dobrze, co ma uczynić, aby ocalił swoją dynastyę.“

Na zapytanie redaktora, czy książę gotów jest zrezygnować na rzecz syna, odpowiedział Klement tajemniczo: „Tylko cierpliwości. Wnet zobaczysz pan wiele“.

Uzupełniamy doniesienie o tej rozmowie następującą wiadomością *Fremdenblattu*, że metropolita Klement otrzymał jakoby przed wyjazdem z Sofii do Petersburga polecenie zaproponować ministrowi spraw zagranicznych ks. Łobanowowi, aby Rosya uznała ks. Ferdynanda formalnie pod tym warunkiem, iż polityką zagraniczną Bułgaryi będzie kierowała w przyszłości całkowicie i wyłącznie Rosya i że ks. Borys (syn ks. Ferdynanda) z czasem przyjmie prawosławie.

Berlińska prasa zaznacza, że faktyczny rząd sprawują teraz w Sofii metropolita Klement i prezydent sobrania, Todorow — obaj przywódcy deputacyi jeżdżącej do Petersburga. Deputacya otrzymała instrukcyę od rządu carskiego. Niebawem zacznie się w Bułgaryi nowy kurs, a wówczas będzie można ocenić, czy ci przywódcy mają za sobą Bułgarów.

Wybory w Anglii skończyły się świetnem zwycięstwem obozu unionistycznego, które w izbie gmin rozporządza najmniej 150-cioma głosami większości. Dotychczas jednak program nowego gabinetu nie był znany, bo mówcy ministeryalni podczas kampanii wyborczej ograniczali się tylko do krytyki poprzedniego rządu. Dopiero ostatni numer *Times'a* zawiera artykuł, podobno inspirowany, w którym znajdujemy w głównych zarysach program ministeryum Salisbury'ego. Oto streszczenie tego artykułu:

Gabinet unionistyczny, przystępując do władzy, znajduje sytuacyę powikłaną. Zwłaszcza na dalekim Wschodzie, w Syamie, w Chinach, w Japonii, w Pamirze, polityka Anglii wymaga niezwykłej przezorności i harty. Ofiarowanie urzędu obrony krajowej księciu Devonshire świadczy, iż rząd zamierza bardzo energicznie pracować nad rozwojem sił lądowych, a jeszcze bardziej morskich. Również ciężka i odpowiedzialna praca czeka Chamberlain'a, nowego ministra kolonii, a to dlatego, iż bardzo wiele zamorskich interesów Anglii poszło w zapomnienie skutkiem apatycznej polityki poprzedniego gabinetu. Kwestya irlandzka zapomniana nie będzie, ale nie zaważy całym ciężarem na polityce gabinetu, jak to było za Gladstone'a. Rząd dążyć będzie do zrewidowania wszystkich ustaw wyjątkowych, dotyczących Irlandyi, zwłaszcza zaś ustaw agrarnych, potem zamierza wytworzyć w Irlandyi urząd specyalny, który zajmować się będzie z ramienia ministeryum spraw wewnętrznych projektowaniem zmian pożytecznych dla ludności irlandzkiej. Gdyby jednak Irlandczycy chcieli się burzyć, rząd znajdzie oręż na poskromienie zaburzeń. Jednocześnie rząd unionistyczny dążyć będzie do zmniejszenia liczby reprezentantów irlandzkich w izbie gmin, bo teraz Irlandya posyła do parlamentu o 20 posłów więcej, niż jej się należy podług ustawy wyborczej. — Rada hrabstwa Londynu będzie zreformowana, część jej atrybucyi obejmie nowy urząd, w którym zasiadać będą członkowie wybrani przez sfery kupieckie, przemysłowe i robotnicze. W ogóle w Anglii, Szkocyi i Irlandyi rząd dążyć będzie do utrwalenia systemu decentralizacyi. Dalej program unionistyczny przyrzeka obmyśleć środki ku podtrzymywaniu szkół prywatnych, uregulować stosunki przemysłowców do robotników, zająć się losem robotników rolnych, zreformować ustawy o dobroczynności publicznej, zorganizować kasy przezorności i pomocy dla starców. Główne podstawy tej ostatniej instytucyi mają być urządzone podług wzoru niemieckiego.

Ruch przedwyborczy.

Wczoraj donieśliśmy w kilku słowach o zawiązaniu się w Rzeszowie „centralnego komitetu przedwyborczego stronnictwa ludowego“, czyli poprostu radykalnego, dziś podajemy bliższe szczegóły o tem zebraniu. Odbyło się ono za inicyatywą Towarzystwa demokratycznego, a otrzymało na nie zaproszenie 211 osób, mianowicie delegaci okręgowych „komitetów ludowych“, delegaci pism demokratycznych i radykalnych, delegaci Towarzystwa demokratycznego i mężowie zaufania powołani przez to Towarzystwo. Obrady były poufne, a przewodniczył p. Karol Lewakowski. Na porządku dziennym było: uchwalenie regulaminu przedwyborczego dla „komitetu centralnego ludowego“ i dla „komitetów okręgowych“, obejmujących zarówno mniejsze posiadłości jak i miasta, dalej wybór komitetu centralnego i wydziału wykonawczego, wreszcie uchwalenie odezwy programowej do ogółu wyborców.

Projekt odezwy programowej przedłożył p. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kuryera Lwowskiego*.

Wywiązała się nad nim bardzo długa dyskusya. Szczególnie gorąca była rozprawa nad reformą wyborczą. Przemawiano za powszechnem głosowaniem i przeciw niemu, ostatecznie na wniosek referenta zgodzono się, aby w projektowanej odezwie było powiedziane, iż „posłowie mają dążyć do rozszerzenia prawa wyborczego (granic tego rozszerzenia nie oznaczono) w duchu równości obywatelskiej“ ze zniesieniem prawyborów w kuryi wiejskiej. Dalej uchwalono domagać się tajnego głosowania we wszystkich kuryach i jakiegoś „sprawiedliwego“ rozkładu mandatów poselskich na poszczególne kurye.

Jak widzimy z powyższej uchwały, zgromadzenie nie oświadczyło się wyraźnie i stanowczo za powszechnem głosowaniem. Resztę projektu odezwy przyjęto według programu przedłożonego przez referenta.

Następnie uchwalono regulamin przedwyborczy. W myśl jego „komitet centralny ludowy“ składać się będzie po dwóch delegatów z każdego okręgu, z trzech delegatów Towarzystwa demokratycznego i z redaktorów pism radykalnych.

Wybrano nadto wydział wykonawczy, złożony z 10 członków i 10 zastępców. Przewodniczącym tego wydziału wybrano p. Lewakowskiego, zastępcą jego włościanina Jakóba Bojka z Grąboszowa w powiecie dąbrowskim i Rewakowicza. Do grona zastępców członków wydziału wybrano ks. Stojałowskiego.

Na tem obrady zakończono.

* * *

Piszą nam z Przemyślskiego, że tamtejsze obywatelstwo ziemskie nader sympatycznie przyjęło broszurę, która niedawno wyszła we Lwowie pod tytułem: „Przed wyborami sejmowemi — do szlachty polskiej we wschodniej Galicyi, przez Z.“ Rzeczywiście, intencye nieznanego autora musiały być przez ziemian przyjęte życzliwie i musiała powstać chęć zastosowania się do rady jego, która jest taka:

Aż do znudzenia powtarzać nie przestaniemy, bo to celem tych naszych słów kilku, że szlachta polska wschodniej Galicyi, warstwa reprezentująca interes narodowy in periculo, na kresach, wznieść się powinna nad wszelkie osobiste, parafialne, pokątne względy, lecz jedynie i wyłącznie mieć dobro sprawy narodowej w pierwszym, a dobro warstwy własnej w drugim rzędzie na oku.

Gdy temi wytycznemi kierowani, staniemy u urny wyborczej, gdy następnie wybrańcy nasi zwartym szeregiem staną w Sejmie, spełnimy godnie zadanie, zalecone nam patryotyzmem i interesem naszym.

Dlatego bardzo pożądanem jest, by wcześnie, gdy od wyborów dzieli nas jeszcze parę miesięcy, szlachta każdego powiatu urządziła jeden lub kilka zjazdów przy dogodnej okazyi i zastanowiła się sama, nie czekając wskazówek jakiejś postronnej niańki, komu odda mandaty, kto najgodniejszy i najpożyteczniejszy. Chciejcie panowie zwrócić uwagę na okoliczność, że od dłuższego szeregu lat w znacznej części powiatów zanikło życie towarzyskie obywatelskie, za tem poszło zerwanie stosunków osobistych w sprawach publicznych i o szlachcie wielu powiatów da się powiedzieć, że jest zbiorem atomów, których sfera odporna działa w całej sile, a sfera przyciągania działać przestała. Brak zetknięcia, brak porozumienia i sposobności omawiania wspólnych interesów, stąd brak solidarności działania, stąd u jednych niechęć do ustroju samorządu, u innych obojętność na tok spraw publicznych. A wynikiem tego bywa, że gdzieniegdzie sprytny szalbierz, pragnący mandat uzyskać, wyłapie głosy sposobami niegodnymi, potrzebną większość uzupełni głosami żydów i wyjdzie z mandatem nie ku chlubie dotyczącej ziemi. Wołamy tedy całą siłą głosu: Kupcie się panowie, porozumiewajcie, sami o sobie radźcie i dajcie poznać, że tworzycie warstwę silną, zsolidaryzowaną, czującą interes warstwowy i zdolną do jego obrony. Nie dopuścimy się przesady, stwierdzając, że gdy dzisiaj jeszcze faktycznie szlachta polska w Galicyi ma wpływ przemożny, nie jest to wynikiem jej trwałych zabiegów, lecz prawie jedynie zbiegiem okoliczności.

Ten „sprytny szalbierz“ — to, zdaniem autora, „sztreber“ albo „lalka“ — osoby, które starają się o mandat nie dlatego, by krajowi służyć, lecz żeby nasycić swą próżność, albo — co gorsza — robić „geszefta“. Autor — jak słuszna — biczuje ich bardzo boleśnie, w końcu jednak pisze:

„Tych kilka uwag stosuje się do tego, czego być nie powinno — i co znowu ku honorowi naszemu stwierdzamy — jak się dzieje bardzo rzadko“.

Skoro „bardzo rzadko“ i sam autor w innem miejscu powiada, że „te dwa gatunki musi mieć każde ciało reprezentacyjne w swem łonie“, to czy warto było występować przeciwko nim z osobną rozprawą? to znaczy, czy usunie ich najogniestsza filipika? Zdaje się, i, zdaje się, że autor główną wagę kładzie nie na to, że istnieją „sztrebery“ i „lalki“, lecz na to, że skoro powstał ruch chłopski i ruch nieszczański, to i ziemska większa własność powinna się zastosować do nowych warunków, bo — powiada:

„W pewnej liczbie stopniowej ilościowo w przyszłym sejmie, może jeszcze utrzymamy się w większości, ale by ta większość była decydująca, musi nią dobrze i zwarcie trzymać razem, by być siłą. Nowy tedy poseł powinien nas natchnąć przeświadczeniem o konieczności zreformowania siebie, jednem słowem mandataryusze nasi muszą być naszą elitą, a powtóre ta elita ma iść wszystkim szeregiem, którego nie rozłożyć, nie przerwać się nie da. Nie tajmy przed sobą (bo wobec siebie fałszy robić nie powinniśmy) iluż prawdziwie użytecznych posłów daje większa własność. Najwięcej użytecznych dała grupa krakowska, ludzi imponujących rozumem, rutyną polityczną i pracą w komisyach. Przechodząc spis posłów wschodniej Galicyi, nie możemy twierdzić tego samego. Trudno jest jakąkolwiek rzecz ludzką w praktyce tak wyidealizować, by teorya z nią harmonizowała. Więc też i najlepsi pojmując i traktując sprawę mandatów, można dojrzeć tu i owdzie usterki niezgodne z ideałem. Ale szlachta polska we wschodniej Galicyi jest w tem wyjątkowem położeniu, że nie wolno jej ani jednego mandatu zmarnować wyborem niedołężnego lub broń Boże szkodliwego posła.

Bo właśnie okoliczność, że jako szlachta polska, siedząc wśród przeważnie ruskiego ludu we wschodniej Galicyi, wystawieni jesteśmy na ostrą krytykę już jako żywioł odrębny, przez nich mala fide za obcy głoszony, a powagę sobie nadać możemy jedynie wartością osobistą, dzielnością działania, niepokalanem postępowaniem. Gdybyśmy mieli rząd własny, który pod swą egidą forytowałby nasze narodowe interesa, bylibyśmy czynnikiem wynikłym ze siły osobnej, lecz w stosunkach obecnych w sobie samych mamy czerpać i siłę utrzymania się na powierzchni i powagę imponowania warstwom innym. Dlatego też szczególnie mandataryusze większej własności polskiej w Galicyi wschodniej muszą być dosłownie „wybrańcami“, tędzy rozumem i osobistą zacnością o wypróbowanych narodowych przekonaniach w słowie i czynie, najzdolniejsi ze zdolnych, najzacniejsi z zacnych.

Zbyt nas dokładnie kontrolują przeciwnicy, zbyt drobiazgowo rozpatrują każdy krok przez nas uczyniony, zbyt wieszcie dybią na wszelkie nasze strony ujemne, ażeby cokolwiek ujść mogło ich nigdy nie usypiającej czujności. Nie tajmy przed sobą, że szlachta wogóle jako warstwa musi powoli ustąpić czynnikom innym, duchem czasu powołanym do zabrania decydującego głosu, winna więc dobrze się namyślać nad każdym uczynionym krokiem, by jak najdłużej utrzymać się przy głosie i wpływie. A jak to ma czynić? By na to odpowiedzieć powołamy się na przykład szlachty angielskiej, która umiała zrozumieć, że wpływ i powagę swą zachować i utrwalić da się tylko w ten sposób, że warstwa cała postępuje zgodnie z duchem chwili, nie dopuszczając zbytnich przewrotów, lecz rozumnie miarkując postęp, — a każda jednostka tej warstwy (choć wyjątki wszędzie być muszą) rozporządza znacznym zasobem inteligencyi i prawdziwego patryotyzmu.

Więc i my (szczególnie we wschodniej Galicyi, zawsze to powtarzamy) gdy chcemy tu zachować wpływ nasz warstwowy i narodowy jak najdłużej, wysuwajmy do mandatów takich kandydatów, którzy górują rozumem, zacnością i patryotyzmem.

Niezaprzeczenie, na wyborcach z kuryi większej własności spoczywa teraz ważne zadanie. Prądy społeczne odśrodkowe, idące z zachodu, dostały się już do nas i podmuchy ich są coraz silniejsze. Kiedy one nabiorą większej mocy, wtedy już zapóźno będzie mobilizować się przeciwko nim. Trzeba to uczynić zawczasu, teraz, — ująć w swe ręce ster „ducha czasu“, aby nie zaniósł nas na manowce, a to z tradycyi i stanowiska społecznego przedewszystkiem należy do przedstawicieli większej własności. Małe różnice w poglądach już dziś nic nie znaczą, trzeba się ich wyrzec i stworzyć taką falangę polskiej i katolickiej ziemi, jaką w Niemczech za Windhorsta było centrum. Wybrańcami większej własności powinni być „najzdolniejsi ze zdolnych i najzacniejsi z zacnych“, nie w powiecie, lecz w całym kraju.

Święcenie niedzieli.

Dwa miesiące już upłynęły od wejścia w życie ustawy o wypoczynku niedzielnym; czasby teraz zdać sobie sprawę z tego, czy ona odpowiada potrzebom społeczeństwa, jak wygląda wykonanie tej ustawy w praktyce i jak nam dalej w tej sprawie postępować należy. Ograniczę się tu jednak tylko do stosunków we Lwowie istniejących, bo nie miałem sposobności do studyowania ich na prowincyi.

Że ustawa ta jest tylko krokiem naprzód, dążącym do urządzenia społeczeństwa zgodnie z przykazaniami Boskiemi i kościelnemi i że daleko nam jeszcze do święcenia niedzieli takiego jak w Anglii i Prusiech, przyznać to trzeba. Wprawdzie jeszcze przed laty Windhorst w Niemczech mówił, że reformy społeczne nie dadzą się przeprowadzić doraźnie, lecz raczej stopniowo. Ustawa ta zawiera więc zmiany, jakie n a t e r a z zdały się być możliwemi. A chociaż § 1 tej ustawy brzmi: „W niedzielę ma ustać wszelka praca przemysłowa“, to rozporządzenia wykonawcze ministeryalne i Namiestnictwa ustanowiły bardzo wiele wyjątków od tej zasady, zwłaszcza dla fabryk. Pomimo tych wyjątków, stan rzeczy w ogóle się polepszył przez sam fakt wydania ustawy, a czasem nawet nie wskutek ustawy. I tak n. p. dawniej czeladź piekarska nie mogła zadośćuczynić swym obowiązkom religijnym. Pracowano przez całą noc w niedzielę do godziny 10 rano, a chłopcy zajęci byli jeszcze czyszczeniem i porządkowaniem do 12-tej. Kiedyż miał czeladnik lub chłopiec piekarski wysłuchać mszy św., kazania, a kiedy pójść do spowiedzi? Teraz wedle rozporządzenia Namiestnictwa przy wyrobie pieczywa dozwolona jest praca do 10 rano w niedzielę. Ponieważ jednak czeladnik lub chłopiec piekarski po nieprzespanej nocy musi pójść do domu, przebrać się i obmyć, a potem dopiero pójść do kościoła, więc należałoby skrócić czas dozwolony pracy do godz. 8-mej rano, a co najmniej do 9-tej. Dałoby to się łatwo zrobić, bo i teraz zwykle praca w niedzielę prędzej się kończy, niż ustawa wymaga, a pomimo tego jakoś mamy świeże bułki i chleb. A gdyby nawet raz na tydzień bułki były niezupełnie świeże, to zdaje mi się że smakowałyby one nam bardzo, gdybyśmy pomyśleli, że wskutek tego czeladnicy i chłopcy piekarscy raz w tydzień sobie odpoczną, pójdą do kościoła i wysłuchają słowa Bożego.

Rozporządzenie ministeryalne zrobiło wyjątek dla wszystkich restauracyj i szynków, pozwalając, aby były otwarte przez cały dzień bez ograniczenia. Czyż społeczeństwo poniosłoby wielką stratę, gdyby restauracye, a zwłaszcza szynki, były zamknięte podczas nabożeństwa głównego i popołudniowego, a więc n. p. od 10 do 12 i od 3 do 5-tej? Zdaje mi się, że wskutek tego niktby z głodu nie umarł, a zapobiegłoby się choć w części pijaństwu i umożliwiłoby się kelnerom chrześciańskim wypełnienie obowiązku religijnego. A jeżeliby w konsekwencyi należało zamknąć w tych godzinach handle śniadankowe, to zdaje mi się, że nie

---

39)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

W tej chwili obok Juliusza przebiegła uciekająca Alina a za nią Stefan, który się nagle poczuł pochwycony i zatrzymany. Za ramię trzymał go Juliusz, jakby w żelaznych kleszczach.

— Idź spać! — zawołał z gniewem — jesteś pijany, idź spać!

— Wcale nie jestem pijany, obadwaj jesteśmy trzeźwi i obadwaj po to samo przyszliśmy tu do ogrodu. Tylko że na ciebie tu czekano, a ja byłem intruzem, niepotrzebnym świadkiem!

— Jesteś pijany i głupi! — zawołał Juliusz. — Szedłem do owczarni krótszą drogą...

— Ta, ta, ta! Nie udawaj ty przede mną! Widzę ja dobrze, że między wami jest porozumienie! I wcale ci się nie dziwię! Dziewczyna jak malina! Głupi byłby ten ogrodnik, coby w swoim ogrodzie najpiękniejszych owoców nie zrywał! Źle tylko robisz, że mi nie powiesz prawdy po prostu!

— Mówię ci, jesteś zły i niemądry! Panna Stamarska jest uczciwą i zacną, i proszę cię, byś nie śmiał jej imienia z lekceważeniem wymawiać.

— Ślicznie to z twojej strony, że ją bronisz! Aleś trafił na niedowiarka! Taka Warszawianka, doświadczona, była-by bez intrygi miłosnej? Od razu się domyśliłem, że jeżeli gra ze mną rolę srodze cnotliwej, to ma kogo innego. A kogóż-by, jak nie ciebie?

— Ma mię jako przyjaciela swego, jako obrońcę, jak ci to sama powiedziała. A ty, Stefanie, pamiętaj o tem! Ze względu na nią, nie chcę awantury, nie chcę plotek i tylko cię proszę: idź spać!

Zostawił Stefana, nie rzuciwszy mu żadnej obelgi, choć jego popędliwe usta drżały od gniewu. Przypomniał sobie jednak prośbę Aliny, by nie robił żadnej historyi, która-by ją na plotki wystawiła. Zacisnął pięści, zmusił się do pozornego spokoju i poszedł ku owczarni.

Więc nawet w porządnym domu biedna dziewczyna wystawiona była na napaści tego rodzaju i na gorsze, niż to, posądzenia? On czuł teraz, że ten zepsuty chłopak, na którego grzbiecie miał ochotę połamać laskę, którą trzymał w ręku, musiał się rozśmiać, gdy mu on, Juliusz, mówił, że jest przyjacielem i obrońcą Aliny. Ten nędznik śmiał nawet podejrzenie swoje rzucić jej prosto w oczy. Więc, by nie obudzić złośliwości ludzkiej, on, syn tego domu, w którym Alina przebywała, powinien był nie troszczyć się wcale o to, jak się z nią obchodzono, pozwolić, by ją traktowano jak dziewczynę uliczną...

Vincart widziała Stefana idącego do ogrodu na poszukiwanie Aliny, potem dziewczynę, z rozczerwienioną i przestraszoną twarzą, biegnącą ku domowi. Z tych faktów Francuzka ułożyła sobie całą historyę i niewiadomo jakiemi drogami doszła do tego, że między nią a Kocią rozpoczęły się jakieś szepty i zwierzenia. Te dwie istoty, nielubiące Aliny, znajdowały pociechę w obmowie. Każdy ruch, każde odezwanie się nauczycielki było przez nie komentowane, podchwytywane. Francuzka, intrygantka z natury i mająca węch intrygantów, wiedziała, czem podrażnić Kocię. Wmawiała jej, że wszystkie czyny Aliny obliczone były na zdobycie Juliusza, który z zanadto wielkim podziwem słuchał jej śpiewu i zanadto pragnął we wszystkiem jej dogadzać. Vincart wytrwale i cierpliwie pracować poczęła nad umysłem biednej Koci, której podejrzliwość, raz względem Juliusza obudzona, pracować poczęła i budować na własną rękę. Juliusz spełniał teraz przy młodej nauczycielce rodzaj straży dyskretnej a pilnej. Śledził ruchy Stefana i Prędowicza, który przeciwko zwyczajowi nie śpieszył się opuścić Zbrucza, tem bardziej, iż wiedział, że czyni tem ciągłą przykrość Skierczynie. Siedział bez końca, a nawet pod pozorem ojcowskiej troskliwości wchodził często do pokoju Aliny w oficynie podczas lekcyi Mieci. Rozpierał się na twardem krześle w braku fotela, zarzucał jedno ramię na poręcz i z podniesioną głową, z przymrużonemi oczyma, nie odrywał wzroku od Aliny. Czasem przy dziecku usiłował wywołać jej zmięszanie. Podczas lekcyi religii zadawał nauczycielce pytania, które ją w kłopot wprowadzały; gdy odpowiedziała, uśmiechał się dowcipnie i złośliwie, patrząc tak bezczelnie na dziewczynę, że się rumieniła pod jego wzrokiem. Wśród nauki o rzeczach udawał nieświadome a naiwne dziecko i pytał, jak te dzieci, które Francuzi nazywają *enfants terribles*. Alina prosiła go parę razy poważnie, by jej nie nachodził, ale on odwoływał się wtedy do swoich praw ojcowskich i znowu wśród lekcyi wchodził do jej pokoju swoim powolnym, imponującym i obojętnym krokiem. Alina nie chciała szukać ucieczki u Juliusza.

Powiedziała sobie, że zniesie natręctwo tego starego człowieka, który rzeczywiście miał prawo śledzić postępy dziecka i badać pedagogiczne zdolności nauczycielki.

Pewnego dnia, rozparty w krześle, nie opuścił pokoju nawet po skończonej lekcyi i zabraniu Mieci na spacer przez Francuzkę. Siedział, milcząc, ze wzrokiem obojętnym, utkwionym w twarz Aliny.

— Pani z Miecią przyjedzie do Miładówki na kilka tygodni? — zapytał wreszcie.

— Czy jest projekt, by Miecia pobyła jakiś czas przy panu?

— Tak. Chciałbym ją mieć u siebie!

— Niech więc ją pan weźmie podczas moich wakacyi. Dla mnie te nowe przenosiny byłyby niezmiernie przykre i proszę, by ich pan ode mnie nie wymagał.

— Dlaczego?

— Bo i tak niedawno przeflancowana zostałam tu w nowe stosunki... pan wie, że roślina cierpi przy przesadzaniu... człowiek także... niech ja już Miładówki nie poznaję i nie przenoszę się do niej.

— Więc nie miałem szczęścia zasłużyć na łaskę pani!

— Ah, mój Boże, co za dziwny styl! Czy pan potrzebuje mojej łaski?

— Potrzebuję, proszę o nią i nie mogę otrzymać. Panno Alino, co mi pani ma do zarzucenia?

— Pan w istocie dziwnie ze mną postępuje. Jestem ciągłym przedmiotem żartów, docinków, podszczuwań! Drażni się pan ze mną, usiłuje pan wyprowadzić mię z cierpliwości. mówi pan czasem do mnie, jak do garderobianej, a czasem znowu prawi mi pan tak zwane grzeczności. Ja jestem obraźliwa, nie mam dostatecznego spokoju, łatwo się jątrzę, niektórzy utrzymują, że jestem egzaltowana... czasem nie umiem brać rzeczy podług ich rzeczywistej miary i dlatego nie mogę przebywać pod dachem pana.

Alina mówiła z żywością, z błyszczącemi oczyma, z lekkiem drżeniem delikatnych nozdrzy. Stała przed Prędowiczem wyprostowana i dumna, a on patrzał na nią z ironicznym uśmiechem, nie przerywając, pozwalając potokowi jej słów płynąć bez przeszkody.

— Ja już nie jestem taka młoda — mówiła dalej Alina — piątego maja skończyłam lat dwadzieścia cztery. Bardzo dużo bywałam w świecie... widywałam różnych ludzi, ale nigdy nikt nie obchodził się ze mną tak, jak pan się obchodzi. W obecności pana, od pierwszej chwili czuję się ciągle obrażoną... Wskutek nagłej obrazy zaproponowałam panu płacenie mi tej wygórowanej pensyi, sądząc, że pan propozycyi nie przyjmie... Gniewam się na siebie, usiłuję wejść w moją rolę biednej dziewczyny, obcej wśród obcych, a nie mogę! Odczuwam w panu lekceważenie dla siebie, które mi jest nieznośne. I dlatego wystawiać się na nie nie będę i do Miładówki nie pojadę.

— To wszystko jest kategoryczne i wyraźne. Imponuje mi wiek pani. Dwadzieścia cztery lata skończone piątego maja! Nie wiedziałem o tem i grzeszyłem brakiem uszanowania. Poprawię się, skoro już wiem. Nie wiedziałem też, że pani obraźliwa. Doprawdy, wygląda pani na bardzo pobłażliwą na ułomności ludzkie... Pani się jeszcze namyśli co do Miładówki. Jest to może dyabelska siedziba, ale dyabeł nie zawsze bywa taki straszny, jak go malują, a malują go tu w Zbruczu na czarno, to wiem

(Ciąg dalszy nastąpi).

ucierpiałoby na tem zdrowie stałych gości tych lokalów.

Dotychczas nie mogę zrozumieć, dlaczego Namiestnictwo zezwoliło na pracę całodzienną w niedzielę fryzyerom, golarzom i perukarzom. Sądzę, że strzyżenie włosów dałoby się załatwić w dzień powszedni, choćby wieczorem, jeśli w dzień nie ma na to kto czasu; to samo golenie lub sprawienie sobie peruki. A jeżeli chodzi już o to, aby w niedzielę byli wszyscy ogoleni czysto, to możeby wystarczyło dozwolić pracę do 10-tej godziny rano. Jeśliby się kto spóźnił, to nie byłoby wielkiego nieszczęścia, gdyby się ogolił w poniedziałek. W karnawale możnaby zresztą dozwolić na pracę po południu od 5-tej wieczór. Ale przecież czeladnicy fryzyerscy nie są gorszymi od innych swych kolegów, dlaczegoż pozbawiać ich odpoczynku niedzielnego i sposobności wysłuchania mszy św. i kazania.

Co do handlu, ogranicza ustawa pracę w niedzielę najwyżej do sześciu godzin. Godziny ma wyznaczyć władza polityczna. Otóż namiestnictwo dla wszelkich rodzajów sklepów dozwoliło pracę przy sprzedaży towarów od godziny 7ej do godz. 10 rano i od 5ej do 6ej po południu. Jeżeli ustawa mówi: „najwyżej przez sześć godzin", to nie rozumiem dlaczego do wszelkiego rodzaju handlu zastosowano ten najwyższy wymiar czasu. Sklepy n. p. żelazne, bławatne, galanteryjne mogłyby pewnie bez szkody dla publiczności mniej godzin być otwarte, niż n. p. sklepy korzenne i małe sklepiki drobiazgowe. Może przecież władza polityczna zrobić także różnicę pod tym względem dla rozmaitych rodzajów handlu i pozostawiwszy sześć godzin dla sklepów korzennych, sklepików drobiazgowych, ograniczyć do jednej, dwu lub trzech godzin dla innych sklepów, a to w myśl §. 9 ustawy.

Rozporządzenie ministeryalne zrobiło też wyjątek dla przedsiębiorstw transportowych, dozwalając pracę całodzienną w niedzielę omnibusom, fiakrom i dla przewozu przesyłek pospiesznych. Co się tyczy kolei, to tu też dałby się także snadnie ograniczyć do godzin osobowych, jak to się dzieje w Anglii i jak to niedawno zaprowadzono w Niemczech, gdzie ruch pociągów ciężarowych w niedzielę odbywa się tylko wyjątkowo w pewnych porach roku. Ponieważ w rozporządzeniu ministeryalnem wyjęto tylko przewóz przesyłek pośpiesznych, więc właściwie ruch pociągów ciężarowych w niedzielę nie powinien być dozwolony. Słyszałem, że generalna dyrekcya kolei austryackich zamierza pójść w ślady Niemiec, a przeto umożliwi święcenie niedzieli tysiącom sług i urzędników. Podobno toczą się w tym względzie rokowania między dyrekcyami ruchu a dyrekcyą generalną.

Niedawno wyszło rozporządzenie ministeryalne, nakazujące, aby te trafiki tytoniu, które mieszczą się w sklepikach, były zamykane w godzinach, dla tych sklepików oznaczonych. Czyż nie możnaby pójść dalej i zamknąć trafiki przynajmniej podczas nabożeństwa od 10ej do 12ej i od 3ej do 5ej w niedzielę. Przecież w tytoń i cygara możnaby się snadnie zaopatrzyć nawet w sobotę, a gdyby komu cygar zabrakło, wielkiegoby nie było nieszczęścia, a za to trafikanci mieliby odpoczynek i mogliby zadośćuczynić obowiązkom religijnym. Wszakże zresztą może komu w nocy zabraknąć tytoniu, a dlatego przecież nie można żądać, aby w nocy trafiki były otwarte.

Że apteki są otwarte przez cały dzień w niedzielę, rozumiem, ale nie wiem na jakiej podstawie są wszystkie drogerye otwarte przez cały dzień w niedzielę we Lwowie. Daremnie szukałem w obu rozporządzeniach, słowa tam nie ma o drogeryach. Zwracam na to uwagę magistratu, jako władzy przemysłowej, gdyż ustawa, ani rozporządzenia żadnego wyjątku dla drogeryi nie ustanowiły i to bardzo słusznie, bo kupno terpentyny lub farby można snadnie odłożyć na poniedziałek, a rumianku dostać można w aptece.

Ale gdy tak państwo stara się zapewnić robotnikom nietylko odpoczynek niedzielny, ale i umożliwić uczęszczanie na nabożeństwo przedpołudniowe, o swoich własnych urzędnikach nie pamięta. Niejednokrotnie podnosiły się w parlamencie głosy, w ostatnich czasach ks. Pastora, za święceniem niedzieli w urzędach państwowych. Pojmuję, że mogą czasem być sprawy ważne, wymagające niezwłocznego załatwienia. Na to jednak wystarczy, aby w każdem biurze jeden urzędnik przyszedł na godzinę, a gdyby się okazała potrzeba, posiedział i dłużej lub też uwiadomił kogo potrzeba.

Tymczasem dziś są wszyscy urzędnicy obowiązani przychodzić do biura o 8-mej lub o 9, i siedzą zwykle do 12-tej lub 1-ej, a więc właśnie w czasie, gdy się odprawia nabożeństwo przedpołudniowe. To samo działo się do niedawna lub też dzieje się jeszcze w urzędach autonomicznych, w bankach, towarzystwach zaliczkowych i asekuracyjnych, w biurach dyrekcyi kolei. Dzięki prywatnej inicyatywie jednostek w Wydziale krajowym, w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń, w Towarzystwie kredytowem ziemskiem zaprowadzono dyżury, chociaż nie we wszystkich działach służby. Czyż inne instytucye i urzędy: magistrat, Bank krajowy i inne banki i towarzystwa nie zechcą pójść za tym chwalebnym przykładem? Czyż urzędnicy mają być pod tym względem gorzej traktowani od robotników? A i o służbie biurowej należałoby też pomyśleć. Sługa taki w zimie przyjść musi wcześnie, aby w czas zapalić w piecu, a potem siedzieć tak długo, jak długo podoba się urzędnikom i szefowi pracować. Kiedyż może on pójść na mszę św. lub do spowiedzi? — chyba na Wielkanoc i na Boże Narodzenie, rozumie się tylko w pierwszy dzień świąt. Otóż przy zmniejszonej czynności urzędowej w niedzielę, wystarczyłaby mniejsza liczba sług np. połowa i słudzy mogliby przynajmniej co drugą niedzielę pójść do kościoła.

Widzimy z powyższego, że ustawa o odpoczynku niedzielnym wraz z obu rozporządzeniami nie może jeszcze zadowolić zupełnie potrzeb społeczeństwa, pomimo starań posłów katolickich w parlamencie i przez stronnictwo katolickie na wiecach i w prasie. Ale przypatrzmy się wykonaniu tej ustawy.

Miała ona obowiązywać, jak wiadomo od 1go maja. Rozporządzenia ministerstwa i namiestnictwa wyszły z końcem kwietnia, lecz nim magistrat zdecydował się na ogłoszenie, a potem wykonanie tej ustawy, upłynęły trzy miesiące. Nawoływanie prasy i energiczna postawa namiestnictwa natchnęły energią nareszcie i organa magistratu i teraz, przyznać musimy z przyjemnością, ustawa jest wykonywana w ogólności z wyjątkiem dalszych przedmieść, dokąd jeszcze ramię magistratu nie dosięgło.

A więc sklepy są otwarte do godziny 10 z rana, — od 10-tej do 3-ciej zamknięte, a po południu katolickie sklepy są przeważnie zamknięte, a nawet i pierwszorzędne żydowskie, drugorzędne zaś żydowskie otwarte od 3-ciej do 6-tej po południu. Przyczyna tego jest następująca: Właściciele handlów nie otwierają sklepów popołudniu najpierw dlatego, że publiczność przyzwyczajona już do tego, że sklepy popołudniu były zamknięte, nie kupuje popołudniu, dalej, że sami właściciele czują potrzebę wypoczynku przez pół dnia przynajmniej w tygodniu, a wreszcie, że otwierając sklepy popołudniu, musiałby uwalniać pomocników na pół dnia w dzień powszedni, albo dawać co drugą niedzielę zupełnie wolną.

Ale wielu kupców katolickich nie otwiera już teraz wcale sklepu w niedzielę. Wolno wprawdzie mieć sklep otwarty od 7 do 10 rano, ale gdy przeważnie sklepy z wyjątkiem korzennych, otwiera się w dzień powszedni o 8, trudnoż w niedzielę otwierać o 7-mej godzinie. Zwykle otwierają księgarnie, sklepy bławatne, żelazne, papiernie, galanteryjne w niedzielę o 9-tej. Czyż jednak warto otwierać sklep na godzinę, od 9 do 10, zwłaszcza, że w tym czasie mało kto kupuje? Widzimy więc, że sami kupcy, a zwłaszcza okoliczności, idą dalej, niż ustawa nakazuje. Czy nie mogłoby namiestnictwo w uwzględnieniu tych okoliczności zmniejszyć dla niektórych rodzajów handlu liczbę godzin, w których może być sklep otwarty, do dwu godzin od 8 do 10-tej? Ułatwiłoby to przedewszystkiem i kontrolę, a byłoby także pożądaną jednostajnością, bo obecnie względy konkurencyjne zmuszają nieraz kupca do otwierania sklepu dłużej, niżby chciał i niż to jest potrzebnem.

Z drugiej strony znachodzą się kupcy, którzy niezadowoleni bardzo z krępującej ich ustawy, chcieliby, aby dawne stosunki się wróciły, aby wszystkie sklepy mogły być otwarte przed południem do godziny 12-tej. Kupcy ci zbierali podpisy na petycyę w tej sprawie. Pomyśli może czytelnik, że to są biedacy, którzy stracą zarobek w niedzielę, w ten sposób. Bynajmniej, główny inicyator jest jednym z bogatszych kupców, a zdaje się, że i wpływowy, bo Izba handlowa uchwaliła udać się z taką prośbą do namiestnictwa. Pomijam, że żądanie takie sprzeciwia się wyraźnym przepisom i intencyi ustawy, gdyż w §. 9 czytamy, że w niedzielę należy robotnikom, a więc i pomocnikom handlowym zostawić czas na uczęszczanie na nabożeństwo przedpołudniowe. Gdyby się życzeniom tych panów stało zadość, pomocnicy handlowi nie mogliby nigdy uczęszczać na główne nabożeństwo przedpołudniowe ni na mszę św. i kazanie. Przecież są oni także chrześcijanami, a obowiązkiem państwa jest obronić ich prawo swobodnego wykonywania obowiązków religijnych. Mam nadzieję, że wpływ tych panów nie będzie tak wielki, aby obalić to, co dobrego w tej sprawie zdziałano, i że sprawa ta będzie dalej prowadzona.

Na szczęście niewszyscy kupcy tak myślą i jest ich wielu takich, którzy jeszcze przed wyjściem ustawy zamykali swe sklepy w niedzielę i święta przez cały dzień. Nie będę ich wszystkich wyliczał, ale wspomnę tu tylko firmy: Dyzlera, Knauera, Chrząszczewskiego, Ludwiga, Zborowicza, Gardołowskiego, Woźniaka, Albina i Leonarda Soleckiego. Ci dwaj ostatni mają sklepy korzenne i liczną bardzo klientelę pomimo, a może właśnie wskutek zamykania sklepu w niedzielę. Jeden z powyższych kupców opowiadał mi, że od czasu, gdy ma w niedzielę sklep zamknięty, dochód brutto powiększył się pięciokrotnie. Nie sprawdzałem rachunków tego pana, ale wierzę, że do wszystkiego potrzeba błogosławieństwa Bożego, a gdzież go się prędzej spodziewać należy, czy tam, gdzie się wypełnia przykazania Boże i kościelne, czy też tam, gdzie je się jawnie gwałci?

Ci kupcy, którzy nie mogą się zgodzić na zamykanie sklepów w niedzielę, powołują się na współzawodnictwo sklepów żydowskich, a czyż żydzi nie zamykają swych sklepów w sobotę? Żydzi i Anglicy, to są dwa narody najbardziej handlowe, a jak oni święcą swe święta? Czy powodzenie swe w handlu nie zawdzięczają oni w wielkiej części święceniu świąt? „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił", nakazał Bóg; czyż Mu obojętnem jest, czy kto tego nakazu słucha, czy nie?

Nakoniec wspomnę jeszcze o artykule 14 ustawy, który brzmi: „W święta uroczyste należy dać robotnikom czas potrzebny dla uczęszczania na nabożeństwo *przedpołudniowe*". Wszyscy kupcy katoliccy powinniby w celu wykonania tego przepisu ustawy zamykać w święta uroczyste sklepy najpóźniej o 10-tej, a władze przemysłowe powinny dopilnować wypełniania tego przepisu ustawy.

Tyle co do ustawy i rozporządzeń. My, chrześcijanie, katolicy, mamy jednak dawniejsze jeszcze ustawy: przykazania Boskie i kościelne. Trzecie przykazanie Boskie i pierwsze dwa kościelne nakazują nam święcenia niedzieli i dni świętych, zaniechania robót służebniczych, które nie są niezbędnie potrzebne, słuchania mszy św. i słowa Bożego. Przykazania te dane są dla dobra naszego; potrzeba nam koniecznie raz w tydzień wypoczynku, natura nasza domaga się tego tak samo, jak codziennie snu. Można wprawdzie nie spać jedną noc i drugą, albo niedosypiać przez dłuższy czas, ale nie czyni się tego bezkarnie.

Tak samo praca wytężona bez odpoczynku przez jeden dzień co tydzień, podkopuje zdrowie ciała i duszy. Przecież człowiek nie jest maszyną, którą dość puścić w ruch i dostarczyć jej paliwa i potrzebnej oliwy. A i maszynę od czasu do czasu trzeba zastanowić, wyczyścić i naprawić. Ma on oprócz ciała, które musi wyżywić, także duszę nieśmiertelną, o której także musi pomyśleć, która także ma pewne pragnienia, której głód także trzeba zaspokoić. Robotnik, czy czeladnik, czy pomocnik handlowy, zajęty przez cały tydzień od rana do nocy, ma zaledwie tyle czasu wolnego, aby mógł zjeść i spać. Niechże on w niedzielę i święto, przynajmniej raz w tydzień spędzi dzień cały z rodziną, z żoną i dziećmi, niech pójdzie z niemi do kościoła i na kazanie, a potem także i na przechadzkę.

W roku przeszłym podczas wiecu, zwołanego we Lwowie w sprawie święcenia niedzieli, zabrał głos pewien rzeźnik i tak się odezwał: „Narzekacie często, że rzeźnicy grubianie. Tak jest, ale jak mamy być innymi, jeśli nie mamy czasu pójść do kościoła, ani wysłuchać kazania? Zaprowadźcie święcenie niedzieli, a zobaczycie, jak się zmienimy". Nie można odmówić słuszności temu zdaniu. Jeżeli chcemy, aby nasi podwładni gorliwie wypełniali swe obowiązki, aby rzemieślnicy i kupcy byli rzetelni, czeladź pracowita i uczciwa, dajmy im czas, aby słuchali słowa Bożego, które potrafiło podźwignąć ludzkość z upadku strasznego, w jakim się znajdowała przy końcu wieków starożytnych.

My katolicy starać się więc powinniśmy nietylko o spoczynek niedzielny wedle ustawy, ale o spoczynek jak najobszerniejszy i o święcenie niedzieli. A naprzód przywróćmy miastom naszym wygląd chrześcijański, niechaj handel, o ile możności, ustanie zupełnie. Starałem się dowieść, że wiele sklepów mogłoby być przez cały dzień zamkniętych, n. p. księgarnie, sklepy bławatne, galanteryjne, żelazne, jubilerskie, z meblami, koszykami, zabawkami, sklepy z przyborami do pisania, z płótnami, z obuwiem i odzieniem, z nasionami i t. d. Że przez zamknięcie sklepów w niedzielę właściciele ich nie stracą materyalnie, niech posłużą za dowód te sklepy, które od dawna są już zamykane w niedzielę, a które wszystkie mają liczną klientelę bo Bóg im błogosławi. Grosz zarobiony w niedzielę nie wzbogaci nikogo.

Zwracam przytem uwagę kupców katolickich, że wedle §. 9 ustawy, korporacyom przysługuje prawo na podstawie uchwały powziętej na zgromadzeniu korporacyjnem stawiać przez władzę przemysłową do Namiestnictwa wnioski ograniczania pracy niedzielnej. Możeby księgarze i inni kupcy powyżej wymienieni zechcieli korzystać z tego prawa.

Ale nietylko kupcy powinni zamykać swe sklepy; także publiczność katolicka powinna zaniechać zakupna w niedzielę, bo przez to staje się współwinną zgwałcenia przykazania i tego, że pomocnicy handlowi nie mogą święcić niedzieli. A czyż kupowanie w niedzielę jest koniecznem? Zupełnie nie. Gdyby tylko trochę dobrej woli u naszych pań, które głównie kupują w sklepach, toby łatwo im było poczynić zakupna potrzebne na niedzielę w sobotę, z wyjątkiem chyba wiktuałów podlegających zepsuciu, któreby można w niedzielę rano zakupić. Ale sprawunki u modniarki, w sklepie bławatnym, w księgarni i t. d., możnaby wszystkie w dniu powszednim załatwić, gdyby tylko panie nasze chciały pamiętać, że nie godzi się kupować w niedzielę. A wtedy ci kupcy, którzy otwierają swe sklepy w niedzielę, widząc, jak mało jest kupujących, zamknęliby swe sklepy.

Odzywam się do Polek, które zawsze odznaczały się gorącą pobożnością. Okażcie w czynie tę waszą pobożność i przez zaniechanie zakupna w niedzielę przyczyńcie się do święcenia niedzieli w całem naszem społeczeństwie.

Na zakończenie podniosę tylko jeszcze jedną myśl, wypowiedzianą na zeszłorocznym wiecu w sprawie święcenia niedzieli przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. „Pamiętajmy — powiedział on wtedy, — i o służbie naszej. Zaniechajmy w niedziele i święta uroczyste hucznych zabaw, które obarczają służbę naszą w dni te pracą niezwykłą. Bawmy się, ale tak, aby służba nasza nie potrzebowała w dni te więcej pracować niż zwykle".

W sprawie święcenia niedzieli, stojącej na programie wszystkich stronnictw katolickich, spotykają się żądania nasze z żądaniami socyalnych demokratów. Przeciwników otwartych nie mają one wcale, niechętnym jest im jedynie zbankrutowany obecnie liberalizm. Prowadźmy sprawę szczęśliwie rozpoczętą dalej, niech to będzie zasługą katolików, a odbierzemy broń socyalnej demokracyi, któraby wolała groźbą lub siłą zdobyć to, co społeczeństwo nasze w uznaniu słuszności dobrowolnie robi dla robotników i klasy pracującej.

M. Thullie.

Z naszych uzdrowisk.

Zakopane 29 lipca.

Od dawna nie było w Zakopanem tak rojno i strojno. Zjazd gości do chwili, gdy to piszę, dobiega już półczwarta tysiąca osób. Reprezentowana jest tu cała Polska, a nawet z głębokiej Rosyi dużo Polaków przybyło, a pomiędzy tymi kilkunastu rodowitych Rosyan, nie umiejących mówić po polsku, co jednak nie przeszkadza, że łamaną polszczyzną doskonale się z góralami porozumiewają. Wśród mnóstwa osób z różnych sfer bawią tutaj: państwo Dunajewscy z Krakowa, państwo mecenasowstwo Zalewscy z Warszawy, dr. Schuman z Torunia, h. Rostworowski z Galicyi, poseł Obertyński ze Lwowa, profesor Estreicher z Krakowa, dr Kulczyński ze Lwowa, rejent Maciejowski z Warszawy, inżynier Leon Chamiec z Warszawy, profesor Rostafiński z Krakowa, radzca szkolny dr. Gerstman ze Lwowa i bardzo wielu innych. Ze świata literackiego i artystycznego przebywają w Zakopanem i w Jaszczurówce pp. Krechowiecki, Noskowski, Rapacki, Fiszer, Dzikowski-Chamski, Eliasz, Piotr Chmielowski, Konopka, Mścisław Godlewski i kilku innych jeszcze.

Kąpiele w Jaszczurówce ogromny mają odbyt, po 450 do 500 osób kąpie się co dzień. Sława tych kąpieli rośnie z każdym rokiem. Są to prawdziwe cieplice, bo woda w nich zimą i latem posiada zawsze jednakową ciepłotę, mianowicie 20⁰ Reaumura. Jaszczurowieckie kąpiele wzmacniają osłabione organizmy, przyprowadzają do porządku nerwy, usuwają nabrzmienia żył i wpływają niezmiernie orzeźwiająco na cały organizm. Dzika i urocza Jaszczurówka, o pół mili od głównej kotliny zakopańskiej położona, stanowi prześliczną ustroń, która, że się tak wyrażę, jest śmiejącą się córeczką Zakopanego. Jaszczurówka jest własnością p. Uznańskiego, dziedzica dóbr Poronin i Szaflary z przyległościami. Pan Uznański nie szczędzi kosztów i trudów, aby tę uroczą miejscowość upiększyć i udogodnić. Ślicznych kilka will i koleb dostarcza bardzo wygodnych i czystych mieszkań, a wyborna i niedroga restauracya, którą prowadzi p. Dziewoński z Krakowa, przyczynia się bardzo wiele do tego, że w Jaszczurówce pobyt jest, co się zowie wygodny, zdrowy, przyjemny i tańszy, jak w samem Zakopanem. Opró z stałych mieszkańców Jaszczurówki przybywa tu co dzień kilkaset osób kąpać się i na wycieczki. Dla przedsiębiorcy, czy właściciela miejscowość ta w bardzo bliskiej przyszłości stanie się kopalnią złota, jeśli tylko zechce porobić jeszcze pewne wkłady i prowadzić energicznie zarząd.

Bliskie połączenie koleją żelazną Chabówki z Zakopanem już dziś obudziło tu ducha przedsiębiorczego, a grunta pod nowe wille coraz są droższe i w ogóle przy wzrastających wygodach, drożyzna także wzrasta w Zakopanem.

Odbyło się tu już wiele zabaw i przedstawień publicznych. Przez pewien czas grała trupa dramatyczna p. Piaseckiej, nie z wielkiem jednak powodzeniem, deklamował p. Konopka, grała kilka razy orkiestra lwowskiego korpusu wakacyjnego, pozyskawszy powszechną sympatyę, ale największem powodzeniem cieszyły się wieczory humorystyczne Gustawa Fiszera, który, jak wiadomo, jest niezrównany w swoich przepysznych monologach, a przyjmowany był przez tutejszą publiczność, zgromadzoną w dużej sali kasyna tatrzańskiego, z ogromną sympatyą.

Wczoraj dawał koncert chór krakowskich akademików pod dyrekcyą p. Barabasza. Za parę dni zapowiedziany jest tu koncert Barcewicza z Warszawy, a około 10 sierpnia na szereg przedstawień operetkowych zjeżdża towarzystwo p. Myszkowskiego z Krakowa. Pogoda trwa ciągle prześliczna.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, po ukończonym urlopie powróci dnia 15 sierpnia z Buska do Lwowa i obejmie urzędowanie. Dnia 18go sierpnia z powodu urodzin cesarskich, odbędzie się w pałacu Namiestnikowskim doroczna uczta. Wszelkie pogłoski i doniesienia o zmianach mających zajść w kierownictwie galicyjskiego Namiestnictwa, są pozbawione podstawy.

Wybory do sejmu w Galicyi rozpocząć się mają — jak donosi stara *Presse* — dnia 30 września a zakończyć dnia 8 października.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Bronisława Swiderskiego, Jana Sznajdera, Klemensa Kulczyckiego, Jana Michała Bejnarowicza i Floryana Wolskiego auskultantami sądowymi. — Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu przeznaczyło jako miejsce służbowe nowomianowanym starszym zarządzcom salinarnym i naczelnikom zarządów salinarnych: Janowi Hicklowi zarząd salinarny w Stebniku, Wacławowi Przetockiemu zarząd salinarny w Drohobyczu, a starszemu zarządcy górniczemu Emilowi Machowi zarząd salinarny w Wieliczce.

Konkursa. Magistrat m. Kołomyi rozpisał z terminem do końca sierpnia konkurs na posadę adjunkta budownictwa w magistracie kołomyjskim z roczną płacą 800 złr. i 20 prc. dodatkiem aktywalnym. — Rada szkolna okręgowa w Gorlicach ogłasza z terminem do 31 sierpnia br. konkurs na posadę rz.-kat. katechety w 6-kl. szkole żeńs. w Gorlicach i na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dyrekcya kasy oszczędności m. Tarnowa rozpisała konkurs na posadę naczelnego buchhaltera z płacą roczną 2000 zł. i dodatkami. Podania należy wnieść w przeciągu 30 dni.

Zapowiedziana wizyta ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego w Aussee u kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego, nie przyszła — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — do skutku, gdyż depesza hr. Gołuchowskiego, wysłana do ks. Hohenlohego z zawiadomieniem o wizycie, nie zastała księcia w domu. Wyjechał był on na polowanie i nie można mu było doręczyć depeszy. Ks. Hohenlohe jedzie w tych dniach do Monzy do króla włoskiego.

Skład Senatu akademickiego Uniwersytetu lwowskiego w roku szkolnym 1895/6 jest następujący: Rektor Magnificus, a zarazem prezes Senatu akademickiego i członek Sejmu krajowego prof. dr Oswald Balzer, prorektor prof. dr. Tadeusz Wojciechowski, dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Józef Komarnicki, dziekan wydziału prawa i umiejętności politycznych prof. dr. Stanisław Starzyński, dziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Roman Pilat, prodziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Eustachy Skrochowski, prodziekan wydziału prawa i umiejętności politycznych prof. dr. Szczęsny Gryziecki, prodziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Józef Puzyna, delegat wydziału teologicznego do Senatu ks. prof. Leon Wałęga, delegat wydziału prawa i umiejętności politycznych do Senatu prof. dr. Władysław Ostrożyński, delegat wydziału filozoficznego do Senatu prof. dr. Ludwik Finkel.

Opera krakowsko-lwowska. W warszawskiej *Gazecie Polskiej* czytamy: Pp. Pawlikowski i Przybylski powierzyli artystyczne kierownictwo projektowanej opery krakowsko-lwowskiej p. Wiktorowi Barabaszowi znanemu muzykowi i dyrektorowi krakowskiego Towarzystwa muzycznego. P. Barabasz bawi obecnie w Warszawie. Przybył umyślnie na przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej", która znajduje się na repertoarze opery krakowsko-lwowskiej.

Wycieczka polska do Poznania. Z Inowrocławia część gości galicyjskich udała się do Malborga celem zwiedzenia tamtejszego zamku, część do Torunia, w środę zaś o godzinie 9 wieczorem przybyli goście do Gdańska, gdzie na dworcu powitał ich kilku serdecznemi słowy imieniem Gdańszczan Bernard Milski, redaktor *Gazety Gdańskiej*, a odpowiedział mu w serdecznych słowach przewodnik drużyny galicyjskiej Goltental. Gdańszczanie zajęli się umieszczeniem gości w zamówionych dla nich poprzednio hotelach, a o godz. 9½ nastąpiło wspólne zejście się i zapoznanie w sali w hotelu du Nord, podczas którego powitał ponownie gości W. Kulerski z Copot, odpowiedział zaś prof. Karol Rawer. Serdeczność panowała wielka, ułożono program na dwa dni następne, wreszcie członkowie komitetu odprowadzili gości do mieszkań.

We czwartek o godz. 8 rano goście i członkowie komitetu udali się na mszę św. do królewskiej kaplicy, po której zeszli się wszyscy w hotelu du Nord, gdzie rozdano drukowany już program. Wedle programu tego uczestnicy podzielili się na dwie grupy. Pierwsza grupa zwiedziła pod przewodnictwem członków komitetu miasto, ratusz, giełdę, kościół Panny Maryi, zbiory p. Giełdzińskiego, muzea — druga zaś grupa, do której należeli rajcy miejscy ze Lwowa, inżynierowie, technicy i kilka pań, zwiedzała rzezalnię miejską, giełdę i kościół Panny Maryi.

---

60)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Zabawy amerykańskie.

Ponieważ Amerykanie dobrowolne naprężenie nerwów doprowadzają aż do nadużycia powiedziałbym nawet do występku, przeto niepodobna, aby w zabawach swoich byli podobni do ludów łacińskich, u których przyjemność połączona jest zarazem z pewną ulgą dla zmysłów. U Amerykanina zaś istnieje ścisły związek między jego ideami, pracami i zabawami. Zabawy ich mają w sobie także coś niepospolitego rozmiarami, rzec można wyuzdanego, gwałtownego. Amerykanin nawet podczas zabawy pracuje.

Najgwałtowniejszą a zarazem najbardziej narodową ze wszystkich zabaw jest sport. Ale sport u nich jest czemś całkiem innem aniżeli u nas. U Amerykanina nie ma sportu, któryby nie był połączony z niebezpieczeństwem. N. p. *yachting* we Francyi oznacza spacery łódką wzdłuż wybrzeży, w Ameryce zaś żeglugi naokoło świata wśród wichrów i burzy. Najbardziej może rozpowszechnioną zabawą jest „foot ball". Ubiegłej jesieni w spokojnem mieście Cambridge, byłem obecny przy turnieju, który toczył się pomiędzy „championami" kolegium Harvard'a, a „championami" uniwersytetu pensylwańskiego. Muszę przywołać wspomnienia z podróży po Hiszpanii, by znaleźć porównanie dla gorączki, jaka ogarnęła wówczas ludność całej okolicy.

Wagony tramwajów elektrycznych przesuwały się w minutowych przerwach, przepełnione pasażerami, którzy dusili się w ścisku. Miejscem zebrania, jak niegdyś w Rzymie dla walk gladyatorów, jest przestrzeń, otoczona murem, nie przykryta, pomimo, iż dnie listopadowe bywają bardzo chłodne pod niebem Massachusets. Wokoło wznoszą się stopnie drewniane, na których mieści się piętnaście tysięcy widzów, a w środku na obszernym kwadracie stoją dwie gromadki, każda złożona z jedenastu młodych ludzi oczekujących na sygnał. Dreszcz niecierpliwości przebiega te tłumy, złożone nietylko z osób klasy niższej, lecz w znacznej części z zamożnej inteligentnej publiczności. Wszyscy trzymają w rękach małe chorągiewki różowe i bukiety kwiatów różowych. Szkarłat jest kolorem uniwersytetu Harvarden. Gorączka, ogarniająca tłumy, wydaje się niedostateczna niektórym zapamiętalcom. W charakterze antreprenerów entuzyazmu zjawiają się studenci o twarzach wygolonych i już zużytych, krążą około ław i podniecają zapał publiczności hasłem wojennem uniwersytetu, trzykrotnie powtarzanem: rah! rah! rah! i okrzykiem na cześć Harvardenu. Stronnicy Pensylwanii odpowiadają okrzykiem analogicznym, a w głębi po za palisadą widać na drzewach, ogołoconych z liści, biednych widzów, którzy, nie mając pieniędzy na opłacenie wejścia, wdrapali się na gałęzie i ich postacie odcinają się od jesiennego nieba, jak figury na wachlarzach japońskich.

Dano sygnał i gra się rozpoczyna. Straszna ta zabawa wystarcza sama jedna do zrozumienia całej różnicy pomiędzy światem anglosaksońskim a łacińskim. Jest to jakby gra młodych dogów, tresowanych do kąsania, gra rasy przyzwyczajonej do dzikich ataków, do zaciętej obrony, do zwycięztw bezwzględnych i rozpaczliwych walk.

W swych kaftanach skórzanych, z rękawami czerwonymi jeżeli są „championami" z Harvarden, a niebieskimi jeżeli z Pensylwanii, w grubych sandałach, z długimi włosami, powiewającymi około bladych twarzy, ci szkolni atleci są zarazem godni podziwu i straszni, gdy ogarnie ich demon walki. Na dwóch krańcach wznoszą się dwa słupy, oznaczające dwa obozy. Cała rzecz polega na rzucaniu olbrzymią piłką skórzaną. Czynność tę wykonywają dwa obozy kolejno. W oczekiwaniu rzutu przejawia się cała ekscytacya tej dzikiej prawie zabawy. Ten, który zamierza rzucić piłkę, stoi pochylony naprzód, a w około niego pochyleni przeciwnicy z minami zwierząt, gotujących się do skoku. Młody atleta rzuca piłkę lub błyskawicznym ruchem oddaje ją innemu, który z nią ucieka, chodzi więc o to, by go dogonić. Brutalności gestów, któremi zatrzymują uciekającego, nie podobna sobie wystawić, kto tego nie widział. Chwytają go jednocześnie za głowę, kolana i nogi, on toczy się, jego napastnicy toczą się razem z nim i gdy się zapał wojenny rozkiełzna, widać tylko gmatwaniną pozwijanych ciał, które przewracają się na ziemi. Widać twarze, ręce, torsy, nogi w ruchu monstrualnie szybkim. Powoli ten węzeł się rozplątuje, piłka odbija się, rzucona przez najzręczniejszego i znów ją gonią z taką samą zajadłością..

Potem kłębek się rozwija, piłka skacze, podrzucona przez najzręczniejszego gracza i ścigana na nowo z tym samym szałem. Prawie zawsze po takiem pogmatwaniu się ciał ludzkich, gdy obie partye graczów się odłączają, jeden z zapaśników zostaje na ziemi, nieruchomy, niezdolny się podnieść, tak go pobili, zdeptali, poszarpali. Doktor, mający służbę, zbliża się doń dotyka jego pulsu, podnosi nogę jego, naciera piersi, obmywa mu twarz, ściera gąbką krew sączącą z czoła, z oczu, z nosa, z ust. Jeden z litościwych towarzyszy pomaga mu w tem ratowaniu omdlałego zapaśnika.

Oczywiście dzienniki całe szpalty drukują o tych igrzyskach, podają portrety zapaśników, dokładny przebieg walki, tabele graficzne, uwidoczniające drogę, którą piłka przebyła. Zarówno zwycięscy jak i zwyciężeni są przedmiotem licznych interwiewów. W jednym z najpoważniejszych dzienników wyczytałem artykuł naukowy, którego autor udowadniał, że w grze tej trzeba się trzymać zupełnie taktyki Napoleona.

Nie trzeba jednak sądzić, że te objawy fanatyzmu dla tak brutalnego sportu nie wywołują prądów przeciwnych. Duch inicyatywy, który skłania tłumy Amerykanów do egzaltacyi na widok tych na poły gladiatorskich igrzysk, skłania znów innych Amerykanów do walczenia przeciw tej gwałtowności. Tworzą się ligi zarówno zwolenników tego sportu jak i przeciwników. Być może, że wobec tego, iż nieszczęśliwe wypadki są dość liczne, niektóre Stany w drodze ustawodawczej ograniczą tę straszną grę, gdyż kto zbliska przypatrywał się tej partyi, ten musi uznać, że po za pewną granicą egzaltacyi zapaśnicy nie są już panami siebie. Ale jakiekolwiek restrykcye uchwalą Stany, nie wyleczy to publiczności amerykańskiej z namiętności gry „foot-ball" tak samo, jak nic nie wyleczyło jej z namiętności boxowania się. Gdy ubiegłej zimy dwaj słynni boxerzy Corbett i Mittchell mieli się zmierzyć w Jacksonville, koleje musiały urządzać specyalne pociągi dla osób żądnych tego widowiska. W dziennikach wyczytać można było codziennie biuletyny o obu atletach: jak się nazywają ich rodzice, ich krewni, przyjaciele, jak umeblowane są ich pokoje mieszkalne, co jedzą na śniadanie, jakie książki i jakie gazety czytają i t. p. Byłem w Jacksonville w kilka tygodni po tej walce, a jednak jeszcze ludzie w tem mieście i w pociągach kolejowych o niej mówili, ale więcej już interesowali się najbliższą walką, którą stoczyć miał szampion kalifornijski z australijskim. Zdaje mi się, że wybór przezydenta Stanów zjednoczonych bardziej nie interesowałby opinii publicznej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O godzinie 11½ odbyło się w hotelu du Nord śniadanie, urządzone przez Gdańszczan na cześć gości. Do stołu zasiadło około stu osób, a zastąpione były wszystkie stany, począwszy od księcia, uczonych, księży aż do włościan, których reprezentował prezes Towarzystwa ludowego w Miłobądzu Kolasiński z Malinina. Pierwszy toast na cześć gości wzniósł Stefan Grabski. W imieniu obywatelstwa zachodnio pruskiego powitał gości Jan Donimirski z Buchwałdu w bardzo pięknem i podniosłem przemówieniu, wznosząc na ich cześć toast. Na oba te toasty odpowiedział serdecznie przewodniczący wycieczki Goltental i inżynier Darowski. Zabrał potem głos kowal p. Kolasiński z Malinina i w gorących z głębi serca pochodzących słowach witał imieniem ludu polskiego braci z Galicyi. Po przemówieniu p. Kolasińskiego powstała istna burza; wszyscy uczestnicy powstali i okrążyli w koło, ściskając go jako przedstawiciela tego zacnego ludu polskiego Prus zachodnich, który nieugięcie stoi na straży tego wszystkiego, co każdemu Polakowi-wiarusowi jest drogiem. Po uciszeniu się wzniósł adwokat Neumann w pięknych słowach, nawiązując je do czynów św. Wojciecha, który Prusakom przyniósł wiarę prawdziwą, toast na cześć duchowieństwa. Odpowiedział ks. Boldt. Przemawiali następnie p. prof. Rawer na cześć polskiej pracy, a dr. Schroeder, jako Kaszuba, wzniósł piękny toast na cześć Polek w narzeczu kaszubskiem, za co goście Galicyi wznieśli go w górę, wołając: „Niech żyją Kaszuby!“ Uczta zakończyła się według zwyczaju staropolskiego toastem „Kochajmy się“, który wzniósł p. Szuman.

Następnie udano się na dworzec przy Wysokiej bramie, aby zwiedzić Oliwę. Wycieczka trwała trzy godziny, goście zwiedzili kościół, refektarz, ogród oliwski i górę Karola. O godzinie 5-tej wróciło całe towarzystwo z powrotem, a rozdzieliwszy się znów na dwie grupy, zwiedzało królewski warsztat budowy okrętów i osobliwości Gdańska. O godzinie 6-ej, celem wytchnięcia, wyruszono parowcem na Westerplatte, gdzie zwiedzono latarnię morską, deptak, a potem przy dźwiękach muzyki odpoczywano w ogrodzie kuracyjnym. Część gości podążyła jeszcze do łazienek, aby w morzu użyć kąpieli. O g. 9 nastąpił powrót do Gdańska. Znużeni goście udali się na spoczynek, a młodzież zabawiała się w Kaiserhofie, gdzie urządzono wieczorek z tańcami. Zaznaczamy jeszcze, że dnia poprzedniego wieczorem część gości podejmowali w piwnicy ratuszowej p. Jan Donimirski i Gdańszczanie.

W piątek część gości zwiedziła ujścia kanalizacyi gdańskiej na polach irrygacyjnych pod Heubud, druga osobliwości miasta, a popołudniu całe towarzystwo wyjechało parowcem do Copot. Na tem wycieczkę zakończono, a goście galicyjscy wrócili w sobotę z powrotem do Lwowa, dokąd przybyli onegdaj wieczorem.

Socyalistyczne zgromadzenie w Krakowie. *Czas* donosi: W sobotę o godzinie 8-mej wieczorem w sali Ebera przy ul. Starowiślnej odbyło się zgromadzenie partyi socyalno-demokratycznej; plakaty, zwołujące posiedzenie, zapowiedziały, iż na porządku dziennym znajduje się sprawa p. t.: „Koło polskie a sprawa chłopska“. Na zgromadzenie to zarząd partyi, niewiadomo na jakiej podstawie, zaprosił posłów: ks. prałata Chotkowskiego, Dra Sokołowskiego i Dra Weigla. Wśród tropikalnego upału rozpoczęło się zebranie, w którem, zdaje się, nie było ani jednego wyborcy. Zagaił je p. Leon Misiołek i bronił socyalistów przed zarzutem, jakoby zwalczali religię i patryotyzm. Nastąpił potem długi wywód p. Daszyńskiego, w którym w najczarniejszych kolorach przedstawił szlachtę, jako dążącą do zniszczenia materyalnego i moralnego chłopa, jako wampira, pijącego krew chłopską i pot chłopski, doprowadzającego do skutku takie ustawy, które zawsze grubszym końcem przeciw chłopu się obracają. Takie same zarzuty, pełne nienawiści, zrobił mówca duchowieństwu, biskupom, rządowi, wreszcie Kołu polskiemu. Mówca zakończył przemówienie swoje wniesieniem rezolucyi, wyrażającej potępienie i oburzenie zgromadzenia dla Koła polskiego z powodu nieprzychylenia się do żądania posła Lewakowskiego o wniesienie interpelacyi, dotyczącej zakazu odbywania w niektórych miejscowościach zgromadzeń chłopskich. Teraz wstąpił na mównicę ks. prałat Chotkowski, który wiedziony raczej dobrą wolą, niż obowiązkiem, przybył na zebranie i zaczął od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, które pewna część zebrania za nim powtórzyła. Dalej dziękował, że rezolucya, przedłożona przez pana Daszyńskiego, zawiera słowa, jakich ksiądz Chotkowski użył w Kole polskiem, iż zakazami zgromadzeń nie zabije się ruchu chłopskiego. Dalej stanął mówca w obronie duchowieństwa i biskupów; wskazał, że spraw domowych nie należy wytaczać przed parlamentem, ale załatwiać je w kraju i dlatego Koło przeciwne było wnoszeniu w Wiedniu interpelacyi. Dalej mówca dotknął sprawy socyalizmu i wyraźnie powiedział zebranym, że sami nie wiedzą, gdzie ich przywódzcy ciągną, że religia nie jest sprawą prywatną, ale publiczną; zaznaczył też swoje stanowisko wobec ludu. Przypomniał, że nam potrzebną jest miłość wzajemna, a nie szerzenie nienawiści. Każdy ustęp mowy ks. prałata Dra Chotkowskiego przerywały hałasy i krzyki zebranych, tak, że poprostu mówcę usiłowano zakrzyczeć i zagłuszyć. Wystąpienie wczorajsze ks. prałata Chotkowskiego jest dowodem, jak przywódzcy partyi wychowują swoich zwolenników i trują ich ducha; nie chcą i nie mogą oni już słyszeć innych słów nad zatrute słowa własnych mówców. Przetrzymywał ks. prałat Chotkowski owe wybuchy niechęci i nienawiści; nawet wśród spokojniejszych robotników odzywały się głosy oburzenia z powodu takiego barbarzyńskiego zachowania się ogółu; szczególnie prowokacyjnem występowaniem odznaczali się młodzi izraelici, których mnóstwo przybyło na salę i którzy poprostu urządzili „hecę“ przeciw kapłanowi katolickiemu, ciesząc się, iż część robotników katolickich daje im się powodować.

Z ks. prałatem Chotkowskim polemizował pan Diamand. Gdy ks. prałat Dr. Chotkowski chciał mu odpowiedzieć, powstała piekielna wrzawa, padały słowa, obrażające godność kapłańską, słowa, które nigdy paść nie powinny; posiew nienawiści wybuchnął całą siłą. Gdy przewodniczący nie mógł doprowadzić do porządku i uciszenia się zgromadzenia, komisarz policyi p. Dr. Barnach rozwiązał zgromadzenie i z tego powodu nie przyszło do głosowania nad rezolucyą. W zebraniu wzięło udział około 300 osób.

Z Gorlickiego piszą nam: Dnia 27 bm. odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku w Lipinkach zwłoki śp. Seweryna Stawiarskiego, właściciela dóbr i kopalń nafty. Zmarły był jednym z pionierów przemysłu nafowego w naszym kraju, wytrwałą i rozumną pracą przemysł ten wysoko podniósł i doszedł do znacznego majątku. Otoczony też był powszechnym szacunkiem, a pogrzeb jego był wymownym dowodem tego ogólnego poważania jak i szczerego przywiązania i wdzięczności, które swą sprawiedliwością i dobrocią pozyskał sobie w sercach swych oficyalistów, robotników i ludu wiejskiego. Rzewny też był to widok i do głębi wzruszający, gdy około trumny swego dobrego pana stanęły szeregi ludu i robotników kopalnianych w białych płótniankach z pochodniami w rękach, a na twarzach wszystkich malował się szczery żal za zmarłym opiekunem. Śp. Seweryn Stawiarski pozostawił jedynego syna, spadkobiercę nietylko rozległego majątku, ale i zacnego imienia, Waleryana, właściciela dóbr Jedlicze, ożenionego z p. Zofią Miłkowską, córką państwa Edwardostwa Miłkowskich, właścicieli Gorlic.

Z Krynicy donoszą, że na tamecznym zakładzie hydropatycznym zapalił się wczoraj rano dach od iskier wylatujących z komina. Ogień mimo silnego wiatru ugaszono natychmiast. Kuracyusze, oprócz przestrachu, żadnej nie ponieśli szkody.

Wydawnictwo nowej procedury cywilnej. Firma księgarska i nakładowa Jakubowski i Zadurowicz podjęła się wydawnictwa nowych ustaw o procesie cywilnym we wzorowym przekładzie polskim. Tłumaczenia podjął się dr. August Balasits, profesor procedury cywilnej w naszym uniwersytecie. Całe wydawnictwo obejmie na razie trzy tomy, a w szczególności: tom I.: Norma jurysdykcyjna, instrukcya sądowa i inne ustawy i rozporządzenia wykonawcze; tom II.: Procedurę cywilną; tom III: Organizacyę egzekucyjną. Do każdej ustawy będą dodane treściwe objaśnienia sterujących zasad nowego prawa i różnice między prawem obecnem, a przyszłem. Zeszyt I tomu I, zawierający normę jurysdykcyjną z dodanemi objaśnieniami znajduje się już pod prasą i wyjdzie w pierwszych dniach sierpnia br. Za format przyjęto wydanie Mauza.

Nabożeństwo żałobne. Jutro we środę o g. 8 rano odbędzie się w katedrze łacińskiej nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Łucyana Kwiecińskiego, artysty teatru hr. Skarbka i założyciela teatru im. Al. Fredry w Stanisławowie.

Antifrancuskie stronnictwo w Rosyi. Do dzienników zagranicznych donoszą z Petersburga, że w Rosyi powstało nowe stronnictwo antifrancuskie, z ks. Meszczerskim na czele. W rozmowie z korespondentem *New York Heralda* oświadczył książę, że zawarcie sojuszu francusko-rosyjskiego byłoby sprzeczne z uczuciami rosyjskiego ludu, i zakończył słowami: „Rosya nie chce wojny, dlaczegoż ma się łączyć z Francyą?“

W Sofii wre ustawicznie, a przeciwnicy polityczni Stambułowa ciągle urządzają najrozmaitsze demonstracye. Na ulicach miasta porozlepiano odezwy, które między innemi zawierają gwałtowne napaści na zagranicznych dyplomatów za to, iż demonstracyjnie wzięli udział w pogrzebie Stambułowa, „ich najwierniejszego agenta.“ Do *Fremdenblattu* telegrafują, iż z powodu obawy demonstracyi przed domem austro-węgierskiej agencyi dyplomatycznej, policya otoczyła dom ten silnym kordonem.

Deputacya bułgarska, w powrocie z Petersburga, przejechała wczoraj popołudniu przez Lwów pociągiem pospiesznym do Wiednia.

Pożary. Onegdaj wybuchł pożar w domu kowala Korpusa w Jaworowie i wśród niezwykłego upału szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu 10 minut ogarnął 30 zagród na małem przedmieściu jaworowskiem, które spłonęło do szczętu. Straż pożarna, wojsko i cała ludność miasta wzięła energiczny udział w akcyi ratunkowej. Po nadludzkich wysileniach udało się wreszcie zlokalizować pożar, który pochłonął mienia 50 najbiedniejszych mieszczan i zniszczył stokilkadziesiąt budynków. Ogień był podłożony; podejrzanego o podpalenie sługę uwięziono. — W gminie Zamościu, w powiecie przemyślańskim, zniszczył pożar 12 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na blisko 10.000 zł. Podejrzanego o podpalenie włóczęgę oddano w ręce sądu.

Nieszczęśliwe wypadki. W Borysławiu wskutek gwałtownej ulewy wezbrał potok miejscowy, który zalał szyb wosku ziemnego Brunnengraebera i Spółki; czterej pracujący tam właśnie robotnicy stracili życie, zalani wodą. Ratunek okazał się niemożliwy. — W szybie kompanii francuskiej usunął się pokład ziemi w t. zw. chodniku i zasypał pracujących tam dwóch robotników, których po usilnej pracy wydobyto wprawdzie jeszcze żywych i odwieziono do szpitala, lecz jeden z nich, skutkiem zatrucia się gazami, zmarł po kilkunastu godzinach.

Katastrofa na morzu. W dopełnieniu wiadomości telegraficznych o zatonięciu parowca „Maria Pia“, przyczem 144 osób postradało życie, przynosi ostatnia poczta zagraniczna następujące szczegóły: Nieszczęście zdarzyło się w pobliżu wyspy Tino, która stanowi przedłużenie pasa ziemi, okalającego zatokę Spezii od zachodu i położona jest w odległości 18 klmtr. od ostatecznego krańca owego pasa. Woda w tem miejscu jest niebezpieczna, albowiem pomiędzy wyspą a lądem stałym znajdują się rafy podwodne, utrudniające wymijanie się okrętów. Ztąd też spotykanie się parowców na tych wodach nie jest rzadkością. Ubiegłego roku zatonął tam statek „Calabria“, a przed laty czterema spotkał się w tem samem miejscu parowiec „Ortigia“ ze statkiem francuskim „Oncle Joseph“. Okręt „Maria Pia“ był własnością prywatną i służył do żeglugi wzdłuż zachodniego wybrzeża Włoch, od Genui do Neapolu. Głównie zabierał wychodźców z pomniejszych portów i zawoził ich do Genui. „Ortigia“ jest jednym z najpiękniejszych i najmocniejszych parowców „Powszechnego włoskiego towarzystwa żeglugi“, odbywającym podróże do Indyi wschodnich. „Marya Pia“ opuściła Neapol w piątek wieczorem. Załoga jej składała się z 18 ludzi, a oprócz tego na pokładzie jechało 173 wychodźców. „Ortigia“ wypłynęła z Genui w sobotę wieczorem, wioząc na pokładzie 40 osób załogi i 25 pasażerów. Celem jej najbliższym była Aleksandrya. Noc była ciemna, ale cicha, morze zupełnie spokojne. Na obu okrętach kapitanowie około północy zdali komendę oficerom. O 1½ w nocy dyżurujący oficer „Ortigii“ spostrzegł latarnię „Maryi Pii“ i rozkazał wyminąć na prawo, a manewr ten wykonała i „Marya Pia“, tak, iż zdawało się, że wszystko jest w porządku. Naraz wszakże zauważono na „Ortigii“, że „Marya Pia“, z niezrozumiałych i niewyjaśnionych dotychczas powodów, zmieniła swój kurs i usiłowała przejechać w poprzek przez kurs „Ortigii“, jakkolwiek statki były od siebie tylko o 50 mtr. oddalone. Oficer dyżurujący na „Ortigii“, zakomenderował niezwłocznie: „Cofać całą siłą pary! Ster całkiem na prawo!“ — ale było już za późno: „Ortigia“ całą siłą wjechała w bok „Maryi Pii“, prosto w sypialnię wychodźców, z których niewątpliwie wielu zostało uduszonych. Potężny parowiec pociągnął za sobą o kilka metrów niewielki statek, poczem dał się uczuć ruch wsteczny jego śruby. Nos „Ortigii“ wysunął się z boku „Maryi Pii“. Woda z niesłychaną gwałtownością wtargnęła do olbrzymiego otworu i okręt zatonął. Pasażerowie jego mieli zaledwie trzy minuty czasu, by pomyśleć o ratunku. Załoga całkiem straciła głowę, tak, że łodzie nie zostały na wodę spuszczone, a pasy ratunkowe tak mocno były przywiązane, że nie zdołano ich pozdejmować. Rozbitkom nie pozostało tedy nic innego, tylko wskoczyć do wody i ratować się pływaniem. W ten sposób uratowało się z 18 ludzi załogi 14, a ze 173 pasażerów 28, albowiem „Ortigia“ spuściła niezwłocznie wszystkie swoje łodzie na morze, a ponieważ było spokojne, przeto akcya ratunkowa nie była utrudniona. Między ofiarami znajduje się i dyżurujący oficer „Maryi Pii“, Giuseppe d'Angelo, któremu nietrudno byłoby się uratować, gdyby był chciał; jemu przypisują całą winę katastrofy, której przyczyna jest nawet dla uratowanego kapitana rozbitego okrętu, p. Sante Ferrari, zagadką.

Cholera. Na Wołyniu, podług urzędowego biuletynu, od 20 czerwca do 6 lipca rb. zapadło na cholerę 59 osób, zmarło 10. Wypadki epidemii wydarzyły się w powiatach: zasławskim, ostrogzkim i starokonstantynowskim, w miejscowościach: Bilew, Lubartów, Choromin, Szepietówka i Semenów.

Długoletni adjutant i towarzysz królowej Wiktoryi, p. Francis Clark, zakończył życie w tych dniach w Londynie. Cierpiał on od dawna na rakowatą narośl w gardle i umarł po dokonanej w ubiegłym tygodniu operacyi. Pan Clark był człowiekiem wielkiej prostoty i całą duszą oddany królowej, która ceniła go zwłaszcza za jego zamiłowanie do prawdy. Monarchini odczuła też głęboko śmierć wiernego sługi i kazała odwołać zapowiedziane na poniedziałek przedstawienie „Romea i Julii“ w Covent Garden.

Napady Indyan, chociaż liczba nieszczęśliwych czerwonoskórców coraz bardziej się zmniejsza, nie należą jeszcze zupełnie do przeszłości. Od czasu do czasu „kamienne serca“, „czarne soboty“ itd. ockną się ze swego przedśmiertnego snu i przypomną „bladym twarzom“ czasy krwawych walk, opisywanych przez Fenimora Coopera i awanturniczych podróżników. Z Nowego Jorku właśnie donoszą, że w Idaho Indyanie wymordowali całą ludność doliny Jackssu-Holo, złożoną z 84 rodzin. Przeciw napastnikom wysłano oddział wojska związkowego.

Fatalne skutki gniewu, czyli nie rzucaj rękawiczek w ogień! Pewna garderobiana, służąca lat kilka w jednym z większych majątków pod Freibergiem, w Saksonii, miała niebawem wyjść za mąż i w tym celu zamierzała oddalić się z d. 1-ym sierpnia. Ponieważ państwo byli z niej bardzo zadowolnieni, spodziewała się więc cenniejszego podarunku ślubnego. Była tedy niezmiernie zdziwiona, gdy otrzymała od nich tylko parę rękawiczek ślubnych. Rozgniewana, rzuciła je do ognia w piecu, a gdy następnie pani domu spytała ją, czy zadowolniona z podarku, oświadczyła otwarcie co z nim uczyniła. Można sobie wyobrazić płacz i rozpacz dziewczyny, gdy pani objaśniła, iż w każdej z rękawiczek mieściły się 100-markowe banknoty.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we środę w parku Kilińskiego. Początek koncertu o godzinie ½7.

Zmarli. Ks. Piotr Thury, wikary kościoła N. Panny Maryi w Krakowie, umarł w 75 roku życia. — Matka posła do Rady państwa i profesora uniwersytetu jagiellońskiego, Józefa z Sarnowskich Milewska, umarła w Berlinie w 66 roku życia. — Wacław Breitenberger, emer. dyrektor rachunkowości w Namiestnictwie, umarł we Lwowie w 75 roku życia. — Władysław Kański, dzierżawca dóbr Podliski pod Lwowem, umarł w 55 roku życia. — Zofia z Myczkowskich Haniewska, żona rewidenta kolei państwowej, umarła we Lwowie w 54 roku życia. — Ida Peyersfeld, córka radzcy Namiestnictwa, manipulantka pocztowa, umarła we Lwowie.

Stan powietrza. 1. o 8 rano + 20 R. w po. +27 R. Bar. 760 Spada. Pogoda.

Gapski podczas festynu na Zamku.

— Co u licha! na afiszu jest wyraźnie, że każdy dziesiąty bilet z kosza szczęścia wygrywa napewno, a ja kupiłem już przeszło 20 biletów i figę wygrałem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wdowy i sieroty po literatach i artystach, na których dochód urządzonem było wczorajsze przedstawienie, nie wielką miały z niego pociechę, gdyż teatr był kompletnie pusty i strona finansowa spektaklu musiała być bardzo mizerna. Przyczyny pustek były trojakie: tropikalne gorąco, mało zajmujący program i dobroczynny cel przedstawienia, gdyż nasza publiczność stanowczo nie wierzy, aby filantropia mogła iść w parze ze sztuką. Co do artystycznej strony, to oprócz dwóch znanych już jednoaktówek („Guzik“ i „Na przekór“) grany był fredrowski „Benet“ z p. Frenklem, który potrafił tak rozruszać publiczność, że w ciągu niespełna 3 kwadransy cztery razy biła brawo przy otwartej scenie. Mieliśmy wczoraj dla urozmaicenia także trochę reminiscencyi operowych. Znany tenor koncertowy p. St Sienkiewicz śpiewał prześliczny romans z „Aidy,“ a nasz sympatyczny barytonista p. Szymański „Cavatinę“ z „Cyrulika sewilskiego“. Obu śpiewaków wynagrodzono sowicie za fatygę i zniewolono do nadprogramowych produkcyi, dzięki którym usłyszeliśmy wyjątek z „Manon“ Puciniego i kilka piosnek. Dziś „Nerwowi“ Sardou, jutro „Wielki człowiek do małych interesów“ Fredry. Przez sierpień teatr będzie zamknięty, a we wrześniu rozpoczyna się ponowny sezon dramatyczny, który zainauguruje gościnnymi występami znakomity tragik p. Ładnowski.

Część ekonomiczna.

§ **Stan zasiewów.** Na Podolu, mianowicie w jego południowej części, rozpoczęto w miejscowościach nad Dniestrem żniwo żyta już 10 lipca. O pszenicy donoszą, że dobrze okwitła, że teraz jednak się na niej rdza pokazuje. Jare i strączkowe są w ogóle bardzo dobre, jak również okopowe. Koniczyny ucierpiały nieco wskutek deszczów. Tytoń przeważnie jest dobry. W północnej części Podola poczynił grad w wielu miejscowościach znaczne szkody, zresztą zapowiadały się urodzaje znacznie lepiej, aniżeli to z wiosną można było przypuszczać, zwłaszcza co się tyczy wszelakiego rodzaju jarych ziemiopłodów. Wskutek późnej kośby, która skutkiem tego przypadła w porę deszczów, zbiór sian i koniczyny wypadł bardzo licho.

Na Pokuciu oziminy nie wiele się poprawiły, żyta już podojrzewały, ale tak one jak i pszenice dadzą przeciętnie tylko mierny zbiór. Jare zboża i strączkowe bardzo dobrze się prezentują, niemniej rokują dobry plon i okopowe. Równie dobrze wygląda i kukurudza, a łąki i koniczyny zapowiadają drugi pokos lepszy od pierwszego, który dał przeciętnie tylko mierny zbiór a i to w wielu miejscach z powodu deszczów nie zupełnie dokonany.

W środkowej części kraju sprzęt rzepaków dał przeciętnie dobry wynik. Żniwo żyta tu i ówdzie już rozpoczęte da przeciętnie mierny sprzęt, ubogi w słomę i w ziarno. Pszenica wszędzie przeważnie jest średnia, a jeżeli co na niej chwalić można, to brak rdzy, o której w tym roku nigdzie nie mówią. Jare, strączkowe i okopowe wszędzie są dobre tak, że wyjątków pod tym względem prawie nie ma. Tylko w niektórych miejscowościach okopowe bardzo pozarastały tak, że ich obrobienie wymaga większego nakładu pracy, a tem samem pociąga za sobą znaczniejsze koszta na robociznę. Zbiór koniczyn i siana nie dał zadowalniających rezultatów, gdyż trafił na porę dżdżystą, skutkiem czego w wielu miejscach pokosy częściowo pogniły. Za to prawie wszędzie widoki na drugi sprzęt, o ile to dziś jeszcze można wnioskować, są znacznie lepsze.

Na zachód od Lwowa, mianowicie zaś im bliżej Sanu, kwalifikuje się przeciętnie stan urodzajów jako względnie dobry. Żniwa żyta w okolicach Narola i Mościsk rozpoczęto już 12 lipca, a wynik, o ile ze szczupłych doniesień wnosić można, będzie średnio dobry. Pszenica trzyma się nie źle, a reszta rodzajów ziemiopłodów nie daje powodu do utyskiwań. Sprzętu siana i koniczyn dokonano względnie dobrze, chociaż wynik jest tylko średni, a nie brak skarg na to, że odrastanie na łąkach i koniczynach tępo się odbywa. *Rolnik.*

§ **Zaraza na świnie.** Ze względu na obecny stan pomoru świń w kraju, Namiestnictwo uznaje tylko następujące obszary jako zapowietrzone, wskutek czego wzbronione jest wprowadzanie i wyprowadzanie świń bez różnicy wieku, dalej ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacyach kolejowych, oraz odbywanie targów na świnie w obrębie zamkniętych obszarów, a to całe polityczne powiaty: Jarosław, Kolbuszowa, Łańcut, Przemyśl, Rzeszów i Sokal oraz okręgi sądowe Krakowiec (w pow. Jaworowskim), Mościska, Nisko i Rozwadów (w pow. Tarnobrzeskim).

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 29 lipca. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska“). Ruch targowy z d. 29 i 30 lipca 1895. Przypęd 8775 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 00—00, chude 32—44, tuczne 39 do 45 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 8700 sztuk.

Następny targ odbędzie się w piątek.

Oddział komisowy „Targowisko“.

§ **Galicyjski ruch** dla przewozu bydła rogatego do Wiednia (St.-Marx). Taryfa wyjątkowa dla przewozu bydła rogatego w ładunkach całowozowych z Galicyi i Bukowiny do Wiednia (St.-Marx). Z dniem 1 sierpnia rb., zaś przy podwyższonych należytościach przewozowych z dniem 15 sierpnia rb. wejdzie w życie nowa taryfa w miejsce odnośnej dotychczasowej taryfy wyjątkowej z dnia 1 sierpnia 1885 wraz z dodatkami.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 30 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu podczas debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych upominał opozycyonista Denicolo rząd, ażeby porozumiał się z rządem austro-węgierskim co do zwalczania rosnącego wciąż wpływu słowiańskiego w tem państwie.

Minister spraw zagranicznych br. Blanc oświadczył, że nie będzie odpowiadał bezpośrednio na wywody p. Denicolo, co zresztą jest korzystniejsze dla opozycyi, gdyż odpowiedź ta mogłaby wywołać rozdwojenie między obu odłamami opozycyi, t. j. tym, który podziela idee p. Denicolo, a tym, który przeciwnie jest życzliwie usposobiony dla postulatów słowiańskich.

Następnie pp. Pandolfi i Imbriani wnieśli rezolucye w sprawie polityki zagranicznej. Rezolucya p. Pandolfiego wyraża ufność, że rząd w polityce zagranicznej kierować się będzie tem dążeniem, ażeby międzynarodowa sprawiedliwość odniosła zwycięstwo i aby zapanowała zgoda między cywilizowanymi narodami, zaś rezolucya Imbrianiego skierowana jest przeciw polityce kolonialnej rządu.

Crispi oświadczył, że Włochy są za utrzymaniem pokoju, który trwa głównie dzięki trójprzymierzu. Gdyby nie trójprzymierze, wojna byłaby już dawno wybuchła, a nowe ugrupowanie państw na podstawie narodowości musiałoby doprowadzić do powszechnej europejskiej wojny. Na wywody Imbrianiego oświadczył Crispi, że Włochy utrzymają i bronić będą wyżyny erytrejskiej i posiadłości w Tigre. W Afryce, skąd może dostać się pierwsza iskierka, która wywoła wojnę europejską, bronią Włochy tylko włoskich interesów. W ogóle w całej swej polityce ma rząd włoski tylko pokojowe cele na oku.

Izba przyjęła do wiadomości to oświadczenie rządu.

Paryż 30 lipca. Wybory do rad jeneralnych odbyły się w 1443 okręgach, z tego wiadomy jest dotychczas rezultat z 1382 okręgów. Wybrano w nich 1013 republikanów, 12 socyalistów i 222 konserwatystów, a w 131 okręgach odbędą się ściślejsze wybory.

Madryt 30 lipca. Minister wojny powołał pod broń rezerwy popisowych z r. 1891.

Wiedeń 30 lipca. Towarzystwo, utrzymujące wielki zwierzyniec w Praterze, ogłosiło konkurs. Długi towarzystwa wynoszą 1,400.000 zł., a stan czynny jest niemal tak samo wysoki.

Sofia 30 lipca. Do ministeryum wojny nadeszły doniesienia, że bandy powstańcze w Macedonii zostały prawie doszczętnie zniesione. Wedle opowiadania pewnego oficera, który przybył właśnie z nad granicy tureckiej, jest prawie cały obszar graniczny zupełnie wolny od powstańców. Przed kilku dniami skryła się partya zbiegów, składająca się z 200 ludzi. Opowiadają nawet, że centralny komitet macedoński potajemnie doradził rozproszonym po kraju subkomitetom, ażeby na razie zaniechały wszelkiej agitacyi.

Odessa 30 lipca. Następca rosyjskiego tronu w. ks. Jerzy, przybył tu z Batumu na parowcu „Kataryna II“ w towarzystwie brata stryjecznego Mikołaja Michałowicza i udaje się wprost do Petersburga, skąd z matką pojedzie do Kopenhagi. — Carewicz wygląda bardzo dobrze.

Sofia 30 lipca. Tutejsze komitety macedońskie otrzymały od panslawistycznych kół w Rosyi wskazówkę, aby nie popierały ruchu w Macedonii, albowiem przy teraźniejszej sytuacyi, w jakiej znajduje się Bułgarya, ten ruch może tylko wyjść na jej niekorzyść. Bułgarya, nie zostająca pod potężnym wpływem Rosyi, nie da sobie rady z różnoplemienną Macedonią, gdyby nawet zdołała ją zaanektować. Na razie trzeba się starać tylko o koncesye ze strony Porty na rzecz bułgarskiego żywiołu w Macedonii.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 30 lipca K. hr. Scipio z Krakowa. J. K. hr. Tarnowski z Żółkwi. W. Osiecka ze Stanisławowa. W. Grumbach z Wiednia. F. C. Rittmeyer z Wiednia. A. Marynowicz z Warszawy. S. J. Naimski z Warszawy. J. Bloch z Paryża. Dyr. A. Volter z Tłumacza. E. Versbach z Schönbergu. Dyr. B. Schenk z Drezna. B. Springer z Bukaresztu.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 lipca A. Bozon z Lyonu. Dr. E. Tery z Budapesztu. A. Martynowicz z Doliny. Fr. Koher z Brzeżan. St. Władysławski z Besarabii. J. Beyzym z Wołynia. Z. Milkiewicz z Martynowa. Knauer z Płotycz.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 lipca. A. Cielecka z Hadyńkowiec. M. br. Błażowski z Nowosiółki. M. hr. Tarnowska z Wołynia. A. Narbuttowa z Połomyi. J. Mańkowski z Podola rosyjskiego. A. Raciborski ze Spasowa. K. Babecki z Bratkowic. J. Dembowski z Żółkwi. J. Rosenstock z Rusiatycz. W. Süsser z Opawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 30 lipca (Z Izby handlowej).
Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·— do 225·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 321.— do 325.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.
Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·75 do 101.45, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.
Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·40 do 99·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.20 do 102·90 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.
Monety. Dukat cesarski 5·68 do 5.78, Napoleondor 9.59 do 9.69, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·75.

Wiedeń 29 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 403·50, węgierskie kredyty 488·50, anglobank 174·50, bankverein 168.30, unionbank 352·50, länderbank 279·30, staatsbahny 433·—, lombardy 112·—, elbethale 299.25, akcye tytoniowe 237.00, rima 207·75, alpiny 94.60, renta majowa 100.95, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78·60, węg. renta koronowa 99.85, marki 59.35, ruble 129.62.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1896, ewentuainie zaś po koniec roku 1898, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 2-gim września a 2-gim października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytacyę z roku 1895.

Nr. por.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Chrzanowski	Kraków Chełmek	Babice	3 5	—
1			Chełmek	550	—
3	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
4	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Annopol	218	z domkiem
5			Dąbie	260	—
6			Rzyszki	450	—
7			Tuszów	1250	z domkiem
8	Tarnobrzeski	Dębica Nadbrzezie	Rozwadów	1220	z domkiem
9	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	700	z domkiem
10			Jeżowe	945	z domkiem
11			Nowosielec (Piorunka)	660	z domkiem
12	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7503	z domkiem
13			Makowisko	1000	—
14	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	2351	z domkiem
15			Oleszyce	1260	—
16			Cieszanów	1500	—
17			Płazów	1351	—
18			Bełzec	1350	—
19	Brzozowski	Dynów-Sanok	Dynów	2370	z domkiem
20			Niewistka	630	—
21	Lwowski	Lwów-Stojanów	Podliski małe	4100	z domkiem
22	Żółkiewski	Lwów-Stojanów	Pieczychwosty	1815	z domkiem
23	Kamionecki	Krasne-Busk	Busk	1700	z domkiem
24	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	586	z domkiem
25			Spilczyn	463	z domkiem
26	Złoczowski	Zborów-Załoście	Kudobińce	1140	z domkiem
27			Młynowce	840	z domkiem
28			Załośce	1070	z domkiem
29		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Rozchadów	1860	—
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	928	z domkiem
31	Rochatyński	Rohatyn Tarnopol	Kutce	1552	z domkiem
32	Tarnopolski	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
33	Zbarazki	Tarnopol Zbaraż	Zbaraż	1330	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puhary	813	z domkiem
35	Trembowelski	Strusów-Buczacz	Darachów	522	z domkiem
36			Dobropole	582	—
37			Strusów	1166	—
38	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1600	z domkiem
39	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasienów	1400	z domkiem
40		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	1000	z domkiem
41			Serafińce	1070	z domkiem
42			Niezwiska	1120	—

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 2 września b. r.**, to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytnicą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne, i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto ma oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10 pr. łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie dnia 30 czerwca 1895. Grott.

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.